

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/67149,Nie-bylo-Jej-a-jest.html>



Kadr ze spotu IPN *Wywalczona. Niepodległa. Polska.*

ARTYKUŁ

Nie było Jej, a jest...

Autor: WIESŁAW JAN WYSOCKI 12.11.2020

Dwa wydarzenia z przełomu XVIII i XIX stulecia wstrząsnęły Europą – z konsekwencjami do dziś. Pierwsze to ludobójcza w istocie rewolucja we Francji, która bardzo głęboko przeorała mentalność europejską. Drugim natomiast jest upadek Rzeczypospolitej, mocarstwa o – wydawało się – trwałym miejscu w życiu społeczności międzynarodowej.

Dwa dokumenty wpisały się głęboko w dzieje upadku Rzeczypospolitej. Jeden z nich to przyjęta w 1791 r. wiekopomna Konstytucja 3 maja – szlachetne dzieło narodu szlacheckiego i nadzieja na odrodzenie państwowości. Drugi to akt opracowany na polecenie carycy Katarzyny II przez księcia Grigorija Potiomkina i gen. Wasilija Popowa, „podpisany w Petersburgu, a ogłoszony w Targowicy na Podolu” przez Stanisława Szczęsnego Potockiego, Seweryna Rzewuskiego i Franciszka Ksawerego Branickiego, trzech warchołów uważających się za patriotów, występujących przeciwko „zuchwałej zbrodni”, jak nazwali Konstytucję 3 maja. W imię zagrożonej wolności szlacheckiej wzywali wojska carycy Katarzyny II. W ślad za tym zdradzieckim aktem w granice Rzeczypospolitej wkroczyła dwustutysięczna armia rosyjska, a następstwem był II rozbiór. Targowica stała się synonimem zdrady i zaprzędania wrogom.

Podobna historia – równie groźna „konfederacja zdrady” – powtórzyła się w 1943 r., gdy w Moskwie sowiecki przywódca Józef Stalin powołał tzw. Związek Patriotów Polskich, nazywanych „popami”, bo pełnili obowiązki Polaków, a w rzeczywistości byli to ludzie równie podli i usłużni wobec obcych jak targowiczanie.

Koniec Polski został ostatecznie zatwierdzony na konwencji rozbiorowej 26 stycznia 1797 r. w Petersburgu, gdy zaborcy spod znaku trzech czarnych orłów do ogłoszonego aktu dodali tajny artykuł o konieczności zniesienia wszystkiego, „co by przypominało istnienie Królestwa Polskiego wobec dokonanego unicestwienia tego politycznego ciała”.

Koniec Polski został ostatecznie zatwierdzony na konwencji rozbiorowej 26 stycznia 1797 r. w Petersburgu, gdy zaborcy spod znaku trzech czarnych orłów do ogłoszonego aktu dodali tajny artykuł o konieczności zniesienia wszystkiego, „co by przypominało istnienie Królestwa Polskiego wobec dokonanego unicestwienia tego politycznego ciała”. Temu gronu przychodziło jeszcze kilkakrotnie powielać tekst tej zmywy. A w 1939 r. podobny układ zbójcecki w sprawie Polski zawarli Adolf Hitler i Stalin, chociaż w polskiej historiografii ta zmywa jest znana jako pakt Ribbentrop–Mołotow. I nieco później podobnie Polską handlowali Stalin, prezydent USA Franklin Delano Roosevelt i brytyjski premier Winston Churchill. W myśl petersburskich rozgraniczeń z 1797 r. Warszawa znalazła się w granicach Prus, Kraków i Lwów – w państwie austriackim, a Wilno – w Imperium Rosyjskim, które było największym sukcesorem rozbiorów Rzeczypospolitej, później powiększając jeszcze swoje nabytki.

Do „grobu” Rzeczypospolita wchodziła z testamentem dla „późnych wnuków”; jeżeli duch Konstytucji 3 maja

(która właściwie nie zdążyła wejść w życie i nie zdołała dokonać reform ustrojowo-społecznych z powodu zduszenia jej siłą przez obcych) z takim pietyzmem i uznaniem był przechowany do dziś, to znaczy, że testament I Rzeczypospolitej został przeniesiony przez pokolenia i dopełniony ich własnymi zasługami.

Bezpośredni świadkowie, ba – uczestnicy wymazywania Rzeczypospolitej z „liczby narodów” nie załamali się pod tym ciosem i od razu byli gotowi rozpocząć walkę, głosząc wszem wobec – „Jeszcze Polska nie umarła, póki my żyjemy...”.

Trzeci rozbiór Rzeczypospolitej, dokonany przez Rosję, Prusy i Austrię w 1795 r., łączył się z ostateczną utratą suwerenności państwa polskiego. Zapoczątkował też daleko idące zmiany w życiu społecznym i gospodarczym narodu, gdyż nowo powstałe granice załamały dotychczasowy system prawny, społeczny i ekonomiczny. Pogłębił się upadek miast, zwłaszcza miast stołecznych, będących centrami kultury i rozwoju. Naród polski nigdy się jednak z tym nie pogodził, podejmując wielopokoleniową walkę o odzyskanie niepodległości. Mimo klęsk doznanych w powstaniach narodowych, prześladowań ze strony zaborców, niszczenia przez nich kultury i języka polskiego – Polacy wierzyli, że Ojczyzna znów będzie wolna, stąd kolejne pokolenia przejmowały sztandar walki o niepodległość.



Alegoria rozbioru Polski (rycina Nicolasa Noël Le Mire na podstawie rysunku Jeana-Michela Moreau)

O wyższości II Rzeczypospolitej nad III RP

Niepodległość ceniono i otaczano szczególną troską w II Rzeczypospolitej. Upamiętnieniu dziesięciolecia odzyskania niepodległości służyły także duże przedsięwzięcia, m.in. wydawnicze, które warto przywołać. Jednym z tych dzieł była obszerna praca zbiorowa *Dziesięciolecie Polski Odrodzonej. Księga pamiątkowa 1918–1928*. Wydawcą i redaktorem naczelnym pracy był Marian Dąbrowski; redaktorem Piotr Lot, a dzieło wyszło dzięki Wydawnictwu „Ilustrowanego Kuryera Codziennego”. Podawano, że ukazało się w Krakowie

i Warszawie w 1928 r. Cel publikacji redaktorzy określili następująco:

„Z upływem pierwszego dziesięciolecia odzyskanej niepodległości należało zrobić narodowy rachunek sumienia: zestawić cenę krwi przelanej i rezultaty dokonanej pracy – zbilansować dorobek wielkiego okresu. Było potrzebą uczucia wznieść pomnik chwały owych dziesięciu bujnych i roboczych lat, w historii Polski niezapomnianych, i było wymogiem rozumu postawić radosny drogowskaz na przyszłość”.

Dzieło jest obszerne, obejmuje ponad 1,2 tys. stron, zawiera wiele fotografii, wykresów i dokumentów, ma staranną szatę graficzną, zaprojektowaną przez artystę Alfreda Żmudę, oraz ozdobną oprawę, prezentującą główną ideę dzieła. W centralnym polu pierwszej strony okładki jest wytłoczony orzeł (według wzoru z 1927 r.), otaczają go mniejsze, kwadratowe pola: naprzemiennie – z rzymską cyfrą „X” – dziesięciolecie udekorowane wieńcem liści laurowych oraz z ozdobnym monogramem RP.

Tom stanowi kronikę pierwszych dziesięciu lat II Rzeczypospolitej, ale jest także rodzajem raportu ukazującego stan państwa i społeczeństwa. Teksty napisało wielu autorów ze środowisk prezentujących różne zainteresowania i zawody: naukowców, dziennikarzy, polityków, prawników, menedżerów, działaczy społecznych, ekspertów rządowych, pisarzy, ludzi kultury. Treść ułożono w sześciu działach.

Mimo klęsk doznanych w powstaniach narodowych, prześladowań ze strony zaborców, niszczenia przez nich kultury i języka polskiego – Polacy wierzyli, że Ojczyzna znów będzie wolna, stąd kolejne pokolenia przejmowały sztandar walki o niepodległość.

Pierwszy dotyczył geografii odrodzonego państwa, jego najnowszej historii, systemu prawnego, ustroju i kierunków aktywności politycznej. W części drugiej omawiano odbudowę kraju, infrastrukturę transportową, turystykę i sieć uzdrowisk.

W kolejnych częściach zebrano wypowiedzi dotyczące oświaty i nauki oraz literatury i sztuki. Dział piąty ma charakter socjologiczny, a autorzy analizują stan społeczeństwa, ruch spółdzielczy, emigrację i problemy

Polonii, w interesującym podrozdziale omówiono sytuację kobiet – ich udział w odzyskaniu niepodległości, problemy równouprawnienia, aktywności społecznej i zawodowej. W tej ostatniej kwestii Polska przodowała w rozwiązaniach prawno-społecznych w Europie. Tematem szóstej części jest „gospodarstwo narodowe”, czyli analiza sukcesów i problemów gospodarczych. Sentencją tego dzieła jest duma z dokonań dziesięciu lat niepodległej Polski.

Innym ambitnym dziełem opracowanym z myślą o uczczeniu dziesięciolecia odrodzenia Polski jest trzutomowa praca historyczna *Polska, jej dzieje i kultura od czasów najdawniejszych do chwili obecnej*. Tom pierwszy nosi podtytuł *Od pradziejów do roku 1572* i został opracowany przez Włodzimierza Antoniewicza; tom drugi, *Od roku 1572–1795*, opracował Jan Stanisław Bystróż; tom trzeci zaś, *Od roku 1796–1930* – Aleksander Brückner. Dzieło wyszło w znanej oficynie Trzaski, Everta i Michalskiego w Warszawie, w latach 1927–1930.

Jest to pierwsze w Polsce niepodległej obszerne kompendium historii i kultury polskiej, opracowane przez najwybitniejszych ówczesnych uczonych. Tomy są przygotowane chronologicznie i omawiają kolejne epoki historyczne; tom trzeci przynosi syntezę dziejów Polski pod zaborami, prezentuje proces odzyskania niepodległości i walk o ustalenie granic państwa oraz obraz pierwszych lat niepodległości.

Dzieło wydano bardzo starannie, miało piękną oprawę według projektu Franciszka Joachima Radziszewskiego, nawiązującą do tradycyjnej symboliki niepodległego, scalonego państwa, przedstawiającą na licu tłoczonego złotem, stylizowanego orła w koronie w otoczeniu szesnastu herbów miast wojewódzkich. Trochę smętnie pochylam się nad tymi wielkimi dziełami historycznymi. Dziś, w stulecie tego historycznego wydarzenia, jakże jesteśmy gorsi, duchowo ubożsi i umniejszeni w narodowej dumie. Wiem, że mogło być gorzej! Ale mogło być – lepiej! Bo Polska – to wielka rzecz!

W dwudziestolecie transformacji ustrojowej – bo przecież nie można powiedzieć, że odzyskania niepodległości, co najwyżej początku drogi do... wolności (tak, nasze pokolenie miało też to szczęście dotknąć nadziei wolności) – nieśmiało spróbowano porównać osiągnięcia pierwszych dwóch dekad II Rzeczypospolitej, czyli międzywojnia, z dwiema dekadami III RP.

Pokolenie II Rzeczypospolitej wyszło z tego porównania wielkie i dumne, bogate w osiągnięcia polityczne, społeczne, kulturalne i gospodarcze sukcesy, podczas gdy pokolenie III RP – oszukane, ogołoczone, sprzedane i pozostawione z przekonaniem, że „polskość to nienormalność” lub „murzyńskość”. Może przyczyna leży w naszej dzisiejszej świadomości – fałszywej i zatrutej.

Pokolenie Polski 1918 r., gdy tylko zebrał się sejm, uznało, że mimo 123 lat zaborów koniecznie trzeba podjąć kontynuację I Rzeczypospolitej, podczas gdy nasze pokolenie lat 1989/1990 aż do 2018 r. jest dziedzicem peerelowskim i nie ma wewnętrznej siły nawiązać do II Rzeczypospolitej. Pokolenie karłów i skarlałych, nadętych polityków! Nadto fałszerzy historii! Setna rocznica nadęła wielu oburzeniem, bo nie ma stulecia niepodległości, a jest setna rocznica! Widocznie komunistyczne zniewolenie to również ich niepodległa... Ale tylko ich... Dlatego też nie potrafią odkleić się od peerelu!!!

Stulecia niepodległości nie ma i nie powinno być! Bo to kłamstwo! Jest setna rocznica odzyskania

niepodległości, bo po drodze jest pięćdziesiąt lat zniewolenia – okupacji niemieckiej i sowieckiej, i komunistycznej – i nie można tego okresu nazywać nawet namiastką niepodległości. W sprawach imponderabiliów nie wolno kłamać! Nie było i nie ma stulecia niepodległości! *Satis!*

Polski prometeizm

W roku setnej rocznicy odzyskania niepodległości dokonujemy refleksji nad naszymi protoplastami, którzy przez wiele kolejnych pokoleń śnili „sen o szpadzie” i dobijali się swych wolnościowych marzeń. Wiele postaci zapisało się wdzięcznie w naszych dziejach, wnosząc w sprawę niepodległości istotny i nieprzemijający wkład, toteż wiele nazwisk trzeba przywołać w takiej okolicznościowej i rocznicowej sytuacji. Niejednokrotnie też przy takich okazjach dochodzi do kontrowersji, sporów i dyskusji nad rolą i miejscem poszczególnych osób w procesie naszego wybijania się na niepodległość, intensywność polemik była zaś w przeszłości podsycana przez ideologiczne formacje, a przynajmniej przez przeinaczenia czy przemilczenia.

Idee mają to do siebie, że czasem trudno je unicestwić; niekiedy trwają w traumatycznym spetryfikowaniu, by nieoczekiwanie wzbudzić nadzieje... rezurekcyjne. Tak stało się z ideą prometejską, która była kontynuowana na niepodległościowej emigracji i przez kilku szlachetnych w zniewolonym kraju.

W Londynie reprezentanci z centralnej i wschodniej Europy powołali w 1968 r. Europejską Radę Porozumiewawczą, której celem było wspólne działanie na rzecz niepodległości narodów ujarzmionych i respektowania praw człowieka, skoordynowanie działań przeciwko sowieckiej dominacji i moskiewskiemu totalitaryzmowi. Europejska Rada Porozumiewawcza współpracowała z brytyjskimi parlamentarzystami i przedstawicielami Parlamentu Europejskiego. W składzie Rady znalazło się wielu działaczy polskich i członków Rządu RP na Uchodźstwie. Nad Tamizą w celu wymiany idei między poszczególnymi społecznościami narodowymi, dążącymi do odzyskania niepodległości, powstał *Central European Federal Club*. Tam pojawiła się idea tzw. Intermarium. Miała ona zbliżyć szesnaście narodów, których państwa znajdowały się między Niemcami a Rosją. Na czoło tego Klubu Federalnego wysuwali się przede wszystkim polscy emigranci polityczni.

Idea prometejska może być żywa tylko wtedy, gdy nie przygniatają jej chaszcze atawizmów i resentymentów; w Polsce, niemającej własnego państwa, a tylko jego atrapę ideologiczną i półsuwerenną (w najlepszym razie), nurt pojednania oczyszczał atmosferę współżycia międzysąsiedzkiego. Trzeba przywołać choćby Mszę pojednania celebrowaną przez duchownych ukraińskich w Podkowie Leśnej; specjalny „ukraiński” numer „Spotkań”, podziemnego pisma wydawanego w Lublinie. Warto przypomnieć stanowisko propagowane przez osoby skupione wokół niezależnego i ambitnego intelektualnie miesięcznika „Niepodległość”, gdzie w *Zasadach polityki zagranicznej* lansowano program polityczny:

„Traktaty Ribbentrop-Mołotow oraz porozumienia Wielkiej Trójki w Teheranie, Jałcie i Poczdamie [...] uznajemy [...] za nieobowiązujące [...]. Z uwagi na sytuację po II wojnie światowej należy [...] zawrzeć umowy z niepodległymi państwami: Ukrainą, Białorusią i Litwą, zrzekając się na ich rzecz byłych polskich ziem wschodnich, wzajemnie gwarantując pełne prawa mniejszościom.”¹

Prometeizm polski był w mijającym stuleciu nie tylko atrakcyjną koncepcją polityczną, lecz także elementem wnoszącym optymizm i nadzieję w świat makiawelicznej polityki. Z tym większą satysfakcją możemy dumnie obnosić to nasze wiano walki „za waszą i naszą wolność”. Prometeizm jest bodaj „najśmielszą i najpotężniejszą koncepcją polityczną, którą od czasów [Stefana] Batorego myśl polska wydała – koncepcją radykalnego rozwiązania kwestii Wschodniej Europy i raz na zawsze pozbycia się niebezpieczeństwa od strony kolosa rosyjskiego [...]”.²



Wystawa IPN „...Będzie wielka albo nie będzie jej wcale. Walka o granice Polski w latach 1918-1921”. Fot. Sławek Kasper (IPN)

Otwarte wszak pozostaje pytanie, czy mówiąc o naszym „łamaniu się chlebem wolności” z bliskimi i dalszymi sąsiadami, nie mówimy o rzeczach dla wielu z nich niezrozumiałych. Prometeiści pojawiają się tam, gdzie są wznoszone „więzienia narodów”. A przecież u progu XXI stulecia nie wszystkim więźniom opadły kajdany. Pozostałych ożywiała nadzieja, że nasza wolność jest też kolebką ich swobody.

Wyjątkowej wagi nabiera czas bezpośrednio poprzedzający odzyskanie niepodległości, kiedy aktywność obywatelska była najbardziej rozwinięta, a inicjatywy na różnych polach życia publicznego obejmowały, poza środowiskami arystokratycznymi i ziemiańskimi, także liczne kręgi inteligencji, robotników i chłopów.

Osobny rozdział popularyzacji idei prometejskiej jest związany z działalnością za „żelazną kurtyną” ruchów opozycyjnych wobec władzy komunistycznej i imperialnej polityki Moskwy, zwłaszcza w Polsce, szczególnie ze społecznym ruchem skupionym w NSZZ „Solidarność”. Stan wojenny i delegalizacja związku mimowolnie znacząco przyczyniły się do uniwersalizacji etosu solidarnościowego, zwłaszcza w centralnej Europie. Odzew ze strony zachodnich związków zawodowych, instytucjonalizacja „Solidarności z Solidarnością” i dziesiątki innych form wspierających miały swój udział w „zerwaniu kajdan” i „wyrwaniu murom zębów krat”, a w efekcie – w przekreśleniu jałtańskiego przydziału centralnej Europie do „czerwonego” imperium.

Trudno więc przecenić gdańskie Postanie do ludzi pracy Europy Wschodniej I Zjazdu NSZZ „Solidarność” z 1981 r., adresowane do narodów zniewolonych – postanie, które wywołało przerażenie w komunistycznym namiestnictwie w Warszawie i w centrali w Moskwie. Mimo bowiem różnych tradycji historycznych i politycznych, wspólnie doświadczone społeczeństwa „obozu sowieckiego”, w którym namiestnicze władze podsycaly wzajemne niechęci i atawizmy, podjęły zadanie „budowania mostów” do siebie, a przeciwko imperium.

„Matuzalem Niepodległości”

Nie sposób wymienić wszystkich inicjatyw i przedsięwzięć zrodzonych z ducha prometejskiego i idei federacyjnej. Nie może jednak zabraknąć tu przynajmniej dwu nazwisk – prof. Jerzego Łojka, historyka prawdziwie niepodległościowego i mojego preceptora, oraz przyjaciela Wojciecha Ziemińskiego, w kręgu najbliższych nazywanego „Kasztanką”, bo dla Marszałka miał wielki kult i zarażał tym innych. Pierwszy z nich był inspiratorem ważnego czasopisma wydawanego od 1984 r. poza peerelowską cenzurą, a mającego znamienity tytuł i podtytuł: „ABC. Niezależne pismo poświęcone problematyce narodów i państw pomiędzy Adriatykiem, Bałtykiem i Morzem Czarnym”. Drugi miał młodość okupacyjno-wojenną z epizodem w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, potem – po 1947 r. – próbował się ustatkować w nowej rzeczywistości politycznej nad Wisłą, ale studiów prawniczych nie dano mu dokończyć po proteście przeciwko zdejmowaniu

krzyży ze ścian sal wykładowych, a już w 1953 r. kolejny raz odczuł ciężar „ludowej sprawiedliwości”, gdy nie przejawiał żalu po zgaśnięciu kremlowskiego „słoneczka” – Stalina – i stracił pracę w „Czytelniku”.

Po październiku 1956 r. Ziemiński miał większe pole do działania; znalazł się w Klubie Inteligencji Katolickiej, był aktywny w Klubie Krzywego Koła, włączył się w niezależny ruch kombatancki, potem musiał mu wystarczyć „niepokorny” salon polityczny w jego mieszkaniu. Niezależność wywoływała szykany i represje ze strony władz komunistycznych; odpłacano się Ziemińskiemu aresztem, procesami, więzieniem. Represje tylko utwierdzały go w przekonaniu, że warto być niezłomnym, bo przykład pociąga innych do podobnych postaw. W grudniu 1975 r. sygnował *List 59* do sejmu, będący protestem przeciwko zmianom w konstytucji PRL, utrwalającym kierowniczą rolę Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej; inspirował też wraz z Janem Olszewskim, Antonim Pajdakiem i Stanisławem Szczuką *List 14*, w którym nie zgadzano się na deklarację o nierozzerwalnym sojuszu ze Związkiem Sowieckim.

Po Czerwcu '76 powstał – 23 września 1976 r. – Komitet Obrony Robotników; Wojciech Ziemiński znalazł się w gronie jego założycieli i czternastu sygnatariuszy *Apelu do społeczeństwa i władz PRL*. W KOR-ze jako klerykał i fantasta niepodległościowy – tak był postrzegany przez późniejszych korowskich „klasyków” – ostro rywalizował z frakcją lewacką Jacka Kuronia i Adama Michnika, którzy zmajoryzowali komitet, przekonani, że Ziemiński i inni nie pasują do „towarzystwa”.



Otwarcie wystawa IPN „Powstała, by żyć”. Fot. Sławek Kasper (IPN)

Rozstał się definitywnie z KOR-em w atmosferze wzajemnych oskarżeń i insynuacji. Wcześniej, w 1977 r., poparł inicjatywę powołania Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Był to ruch odwołujący się do tradycji narodowej i niepodległościowej. Ziemiński współredagował „ropciową” „Opinię”. Podpisywał też większość dokumentów ROPCiO. Był jedną z aktywniejszych postaci Ruchu; jego wystąpienia w miejscach publicznych wywoływały ostre reakcje władz reżimowych w postaci rewizji, zatrzymań, aresztowań i oskarżeń o „znieważenie organów państwowych i politycznych PRL”. Ziemiński należał do grona wytyczającego linię programową ROPCiO. Zainicjował niepodległościowy Komitet Porozumienia na rzecz Samostanowienia Narodu oraz redagował pismo Komitetu „Rzeczpospolita”, postulujące przeprowadzenie wolnych wyborów w kraju, dowartościowujące rolę Kościoła w dziejach Polski. Nawoływał do oddawania hołdu poległym i pomordowanym

przez okupanta sowieckiego.

Późniejsze liczne inicjatywy Ziemińskiego były podporządkowane narodowym imponderabiliom i służbie niepodległej Rzeczypospolitej. Tworzył Kluby Służby Niepodległości, Kongres Solidarności Narodu, Stronnictwo Wierności Rzeczypospolitej oraz, wraz z przyjacielem ks. Stefanem Niedzielakiem, sanktuarium „Poległym na Wschodzie” na Powązkach i ostatnie wielkie dzieło – warszawski pomnik ofiar agresji sowieckiej z 17 września 1939 r. – „Poległym i Pomordowanym na Wschodzie”. Ciężko chory, jeszcze włączył się do grona założycieli Komitetu Polska-Czeczenia – w proteście przeciwko rosyjskiemu ludobójstwu na narodzie czeczeńskim.

Złośliwi mawiali o nim, że był „Matuzalemem Niepodległości” lub politykiem kanapowym, ale on z kanapy potrafił uczynić trybunę. Prymas Tysiąclecia Stefan Wyszyński prezentował Ziemińskiego Janowi Pawłowi Wielkiemu jako „najwierniejszego syna Polski”. Było to uznanie dla postawy działacza opowiadającego się za tym, co jest z ducha 11 listopada, a przeciwko wszystkiemu, co wyrosło z podległości zdradzie narodowej, symbolizowanej przez 22 lipca. Wspominam tego człowieka, bo był personifikacją pokolenia, które ponownie dobiło się niepodległości – jako drugie pokolenie w stuleciu.

Aktywność obywatelska

Jest prawdą, że sukces ma wielu ojców, a zwycięstwo wielu wodzów, co znakomicie znajduje swoje odzwierciedlenie w minionych dyskusjach nad postaciami wybitnych architektów naszej niepodległości z 1918 r. oraz dziedziców sukcesu w bataliach nad Wisłą i Niemnem w 1920 r. Wszystko zresztą po to, by przede wszystkim pomniejszyć lub zanegować rolę niewątpliwie największego z tych architektów – Józefa Piłsudskiego.

Jednakże to nie wysiłek zbrojny czy dyplomatyczne zabiegi na światowych salonach mają nas przede wszystkim poruszać. Nie tylko te ważne faktory życia narodowego i państwowego muszą być przedmiotem refleksji, lecz jakby ich druga strona – mniej błyskotliwa, za to żmudna, długotrwała, wymagająca konsekwencji i cierpliwości, ale też trwała i ogarniająca wielu i na długo – egzystencji społecznej.

Julian Krzyżanowski, znakomity historyk literatury, upowszechnił oryginalną teorię o obecnej w polskich dziejach przemienności kulturowej na zasadzie sinusoidy dwóch wielkich prądów cywilizacyjnych: alegoryzmu i realizmu. Ta przemienność oznacza, że każdy z nich jest stale i trwale obecny oraz – nawet gdy nie dominuje – aktywnie oddziałuje na strukturę społeczną, kulturową i narodową. Echem tego są wszak słowa Piłsudskiego o „wyścigu żelaza i krwi” oraz „wyścigu pracy” jako dwóch dopełniających się rzeczywistościach.

Może stosowne będzie odwołać się do szczególnej analogii medycznej. Jeżeli lekarz pobiera próbkę tkanki do badań, to wnioskuje o stanie całego organizmu; podobnie analiza jednostkowych, lokalnych zjawisk społecznych, kulturalnych, religijnych, oświatowych, sportowych wystarcza, by przesądzać o kondycji całego

organizmu społecznego.

Zachowując to odniesienie, w niniejszej refleksji o drogach do Niepodległej, skupiającej się na inicjatywach obywatelskich Polaków w XIX i na początku XX w., warto dokonać przeglądu aktywności obywatelskiej społeczeństwa polskiego po upadku państwowości polskiej do jej przywrócenia w 1918 r.

Chcemy analizować warunki polityczne i prawne towarzyszące aktywności obywatelskiej w poszczególnych okresach i zaborach, a także w IV Dzielnicy, jak nazywano naszą emigrację, oraz rozliczne inicjatywy obywatelskie wyrażane przez konkretne przedsięwzięcia. Warto przybliżyć sylwetki animatorów owych przedsięwzięć oraz dorobek myśli społecznej wnoszącej w przedstawianym okresie nowatorskie i żywotne treści. Ukazanie wpływu aktywności obywatelskiej na budowanie nowoczesnego narodu, zwłaszcza w wydaniu społeczeństwa obywatelskiego, ma głęboki sens.

Wyjątkowej wagi nabiera czas bezpośrednio poprzedzający odzyskanie niepodległości, kiedy aktywność obywatelska była najbardziej rozwinięta, a inicjatywy na różnych polach życia publicznego obejmowały, poza środowiskami arystokratycznymi i ziemiańskimi, także liczne kręgi inteligencji, robotników i chłopów. Ten rozwój w każdym kolejnym pokoleniu systematycznie postępował, by znacząco oddziaływać na kształt i strukturę społeczną odrodzonej państwowości polskiej. Minione pokolenia społeczników swoją aktywnością publiczną mozolnie i cierpliwie kształtowały tożsamość ideową Polaków.



Wystawa IPN „Ojcowie Niepodległości”. Fot. Sławomir Kasper (IPN)

Polska praworządna

Warto jeszcze wspomnieć o dwóch ważnych wątkach związanych z wartościami wywiedzionymi z tradycji kulturowej dawnej Rzeczypospolitej. Prawo polskie pozwalało krytykować władcę. O istotę i wagę tego prawa spierali się dziejopisowie, a dziś czynią to ideolodzy i propagandyści. Dawna zasłużona krakowska szkoła

historyczna głosiła, że szlachta uprawiała krytykę destruktywną, ubezwłasnowolniającą króla i prowadzącą do rozprężenia wewnętrznego, a w konsekwencji do upadku politycznego. Echo tej tezy jest podtrzymywane jako kompletne zanarchizowanie Rzeczypospolitej szlacheckiej, sobiepańskiej, warcholskiej i stojącej nierządem. Powtarzane dziś, jest kierowane w stronę środowisk niewygodnych, a chłostanych biczem szkodnictwa i wsteczności. W istocie ta upolityczniona rozgrywka jest świadectwem oderwania się od korzeni własnej tradycji narodowej i kompletnej wyobcowania z ducha polskiej kultury politycznej wpływowych sił życia publicznego.

Nie oznacza to, że poczucie wolności jednostki nie prowadzi do zanarchizowania życia społecznego. Nadto wiele było przykładów i okresów budzących odrazę upadkiem kultury szlacheckiej, jak choćby koniec XVIII stulecia czy większość bezwolnych sejmów z tego czasu – aż po samouznanie na nich kolejnych rozbiorów. To najczarniejsze karty naszych dziejów i naszej demokracji, ale nie one decydują – na szczęście – o wartościach naszej narodowej spuścizny.

Upadek polskiego demokratyzmu parlamentarnego w XVIII w. jest przykładem, jak nie do końca przemyślane decyzje mogą zaowocować tragedią dziejową. Po śmierci Zygmunta Augusta A.D. 1572 grupa posłów egzekucjonistów przygotowała znakomity projekt prawa elekcyjnego, ale uchwalono bardziej demagogiczną formułę „*viritim*”, czyli zgodnego wyboru przez całą szlachtę przybyłą na elekcję. To miało swoje konsekwencje negatywne; korupcja i hochsztaplerstwo wyborcze zaczęły się od nieszczęsnego „*viritim*”. Tym, co z uporem widzą wyłącznie dekadencję polskiego parlamentaryzmu, trzeba przypomnieć, że podobne upadki miały hiszpańskie Kortezy, niemiecki Reichstag, francuskie Stany Generalne i angielska Izba Gmin. Sejm Rzeczypospolitej nie był wyjątkiem, ale to akurat nie jest powód do chluby. Polacy nie są szczególnie predestynowani do roli anarchistów z dziada pradziada (chyba że za „anarchię” uważa się umiłowanie wolności), ale władzy despotycznej przyczynili niemało problemów... policyjnych.

Pisał o tym Cyprian Kamil Norwid:

„Ogromne wojska, bitne generały,

Policje – tajne, widne i dwu-płciowe –

Przeciwko komuż tak się pojednały?

Przeciwko kilku myślom... co nienowe!”.

Przeciwko Polakom.

Zaślepieni i zapiekli w czarnowidztwie dziejów narodowych często uszczęśliwiali „zanarchizowane” społeczeństwo formułkami margrabiego Aleksandra Wielopolskiego (nie pomnąc jego losu): „Dla Polaków czasem można coś dobrego zrobić, ale z Polakami nigdy”. Żałosne, że mogą one pobrzmiwać jeszcze dziś.

Hasło „Polska nierządna” było związane nie tyle z upadkiem kultury politycznej społeczeństwa, ile z degrengoladą moralno-polityczną monarchii polskiej. Odkąd w XVIII stuleciu król był tylko formalnie wybierany przez naród szlachecki, a faktycznie osadzany na tronie Rzeczypospolitej, żyjącej pozorami niepodległości, przy pomocy bagnatów obcych wojsk i jako monarcha realizował nie polski, lecz obcy interes, społeczeństwo upomniało się o swoje atrybuty i wypowiedziało staropolską rację ustrojową, że nie władca, lecz ono ma podmiotowość i majestat władzy. I nie o anarchii, lecz o odpowiedzialności narodowej świadczy dumna wizja: „Polska nie rządem stoi, ale prawem, wiarą i obyczajem”. A więc nie „Polska nierządna”, lecz „Polska praworządna, prawowierna i obyczajna”.

Polski mesjanizm

Niewątpliwym atutem dość silnego oddziaływania chrześcijańskich ideałów na polską aktywność niepodległościową była trwająca od wieków „polonizacja” Kościoła, oddziałująca na cały świat chrześcijański. Sarmatyzm i duch mesjanizmu polskiego utwierdziły misję narodu polskiego ad intra w postaci dochowania przymierza zawartego w chwili chrztu Piastowiczów, zachowania wiary ojców i kultywowania idei wolności – oraz ad extra w postaci służby innym narodom, łącznie z obroną chrześcijaństwa w Europie. Za Agatonem Gillerem, insurgentem styczniowym i zesłańcem syberyjskim, możemy dziś głosić, że mamy podwójną misję wynikającą z dziedzictwa przedmurza chrześcijańskiego świata. Pierwotna oznacza niezłomną obronę polskości i katolicyzmu jako najważniejszych zworników naszej świadomości. Wtóra dotyczy misji narodu polskiego jako forpoczty europejskiej cywilizacji. Ale tym bardziej jawi się pytanie o sympatię do narodu, „który ocalił cywilizację i chrześcijaństwo niegdyś od Tatarów pod Legnicą, w ostatku od Osmanów pod Chocimiem i Wiedniem, który tyle lat zasłaniał ją przed dziczą moskiewską”.

Głos współczesnego „Wernyhory” – Jarosława Marka Rymkiewicza – brzmi jeszcze dosadniej: jedyną racją istnienia Polski na mapie Europy jest powołanie, by była „przedmurzem Prawdy, Dobra, Piękna. Pojmij to wreszcie, głupia Europo. Gdyby nie my, Diabeł już dawno posiadłby cię i zapłodnił. I rodziłabyś, rozpustna dziwko, diabelskie bękarty. I tylko my, obrzydliwa rozpustnico, możemy [...] Cię osłonić przed ciosami diabelskiego miecza. I osłaniamy Cię, bo te ciosy bierzemy na siebie.”³

Z dziedzictwa pokoleniowego II Rzeczypospolitej, z dokonań Polskiego Państwa Podziemnego, z AK-owskiego imperatywu służby Sprawie, z ofiary Wyklętych-Niezłomnych wyrosło narodowe bierzmowanie dziejów, jakiego doświadczyliśmy już w roku 1979 – podczas pierwszej pielgrzymki nad Wisłę papieża Polaka, Jana Pawła II, z Jego przestaniem:

„Słowo «Ojczyzna» posiada dla nas takie znaczenie pojęciowe i uczuciowe zarazem, którego, zdaje się, nie znają inne narody Europy i świata. Te zwłaszcza, które nie doświadczyły takich jak nasz naród dziejowych strat, krzywd i zagrożeń.”⁴

Wielu rodaków pojęło w lot to narodowe przesłanie, ale wielu – duchowo obcym (nie zawsze cudzoziemcom) – nadal trzeba prawdę tę uświadamiać.

I przyszłym twórcom Konstytucji Wolnej Polski – może taka będzie po przeżyciach stuletniej rocznicy – dedykuję wyjątkowy, bo wręcz katechizmowy imperatyw moralny, art. 1 konstytucji z 1935 r., na której zdążył jeszcze złożyć podpis marsz. Piłsudski, a który to artykuł brzmi:

„Państwo Polskie jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli. Wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów, ma być przekazywane w spadku dziejowym, z pokolenia na pokolenie. Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmocnić siłę i potęgę Państwa. Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem”.

Czy imię naszego pokolenia zapiszemy swoim honorem?

Tekst pochodzi z numeru 11/2018 „Biuletynu IPN”

¹ *Założenia programowe, „Niepodległość”* 1984, nr 28, s. 29.

² I. Kedryn, *O prawdę historyczną dla imienia J. Piłsudskiego*, „Biuletyn Polsko-Ukraiński”, 26 V 1935 r., s. 1.

³ J.M. Rymkiewicz, *Rozmowy polskie latem 1983 (fragmenty powieści)*, Paryż 1984, s. 26–27.

⁴ Jan Paweł II, *Przemówienie do przedstawicieli władz państwowych wygłoszone w Belwederze*, Warszawa, 2 VI 1979 r., [w:] Jan Paweł II w Polsce 1979, 1983, 1987, Warszawa 1989, s. 27.

COFNIJ SIĘ